

„Martwa droga”, czyli fascynujące muzeum Gułagu

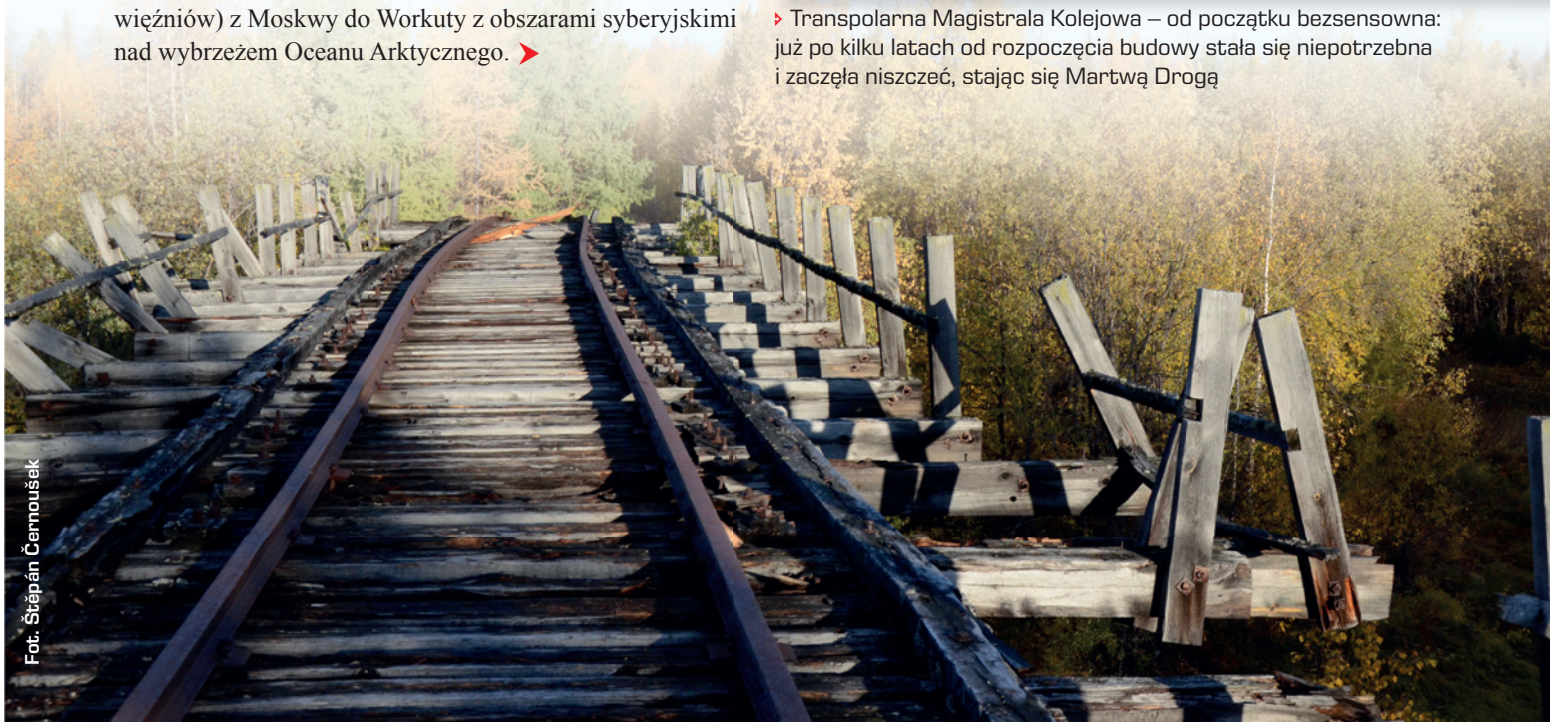
Štěpán Černoušek

Setki kilometrów powyginanych szyn, rdzewiejące lokomotywy w niedostępnej tajdze oraz opuszczone obozy Gułagu, otoczone drutem kolczastym. Tak dziś wyglądają resztki jednego z największych projektów reżimu Stalina, który jednak nigdy nie został dokończony – linii kolejowej łączącej syberyjskie miasta Salechard i Igarka za kołem podbiegunowym. Planowana gigantyczna budowa z upływem czasu stała się niechcianym, chociaż do dziś zachowanym muzeum Gułagu pod gołym niebem. Obecnie jest nazywana „Martwą drogą”.

Budowę szlaku kolejowego rozpoczęto w 1947 roku. Większość pracowników (według obliczeń nawet 80 tys.) stanowili więźniowie obozów pracy Gułag. Zimą siarczysty mróz (do minus 50 stopni Celsjusza), latem chmary komarów, brak wyposażenia i żywności, niewolnicza praca, prymitywne narzędzia, przemoc, samowola, śmierć... Tak wyglądały codzienne warunki na tej szalonej budowie, którą rozpoczęto na osobisty rozkaz Stalina. Do dziś rosyjscy historycy zastanawiają się nad jej celowością. Prawdopodobnie ze względów strategicznych miała ona połączyć istniejącą już linię (również wybudowaną przez więźniów) z Moskwy do Workuty z obszarami syberyjskimi nad wybrzeżem Oceanu Arktycznego. ▶



▶ Transpolarna Magistrala Kolejowa – od początku bezsensowna: już po kilku latach od rozpoczęcia budowy stała się niepotrzebna i zaczęła niszczyć, stając się Martwą Drogą



▶ Aleksandr Snowskij



Warunki techniczne budowy długiej na 1459 km transpolarniej magistrali kolejowej były niezwykle ciężkie, wybrany obszar, przez który miała być poprowadzona, był bowiem niedostępny i opustoszały (oprócz kilku osad rdzennych mieszkańców nie było w tym miejscu żadnego osadnictwa). Cały szlak prowadzi przez teren wiecznej zmarzliny, na którym trudno cokolwiek zbudować. Roboty przebiegały tymczasem szybko i bez potrzebnego zaplecza technicznego. – Proszę spróbować w dwie osoby przepiłować szynę. My tak robiliśmy, straszna praca – wspomina były więzień Aleksandr Snowskij. – Żeby wyrobić normę przy budowie nasypu, wrzucaliśmy tam dla zwiększenia objętości także rozgałęzione drzewka – opisuje Snowskij.

Warunki życia więźniów zmuszonych do budowy tej kolei były i tak trochę lepsze aniżeli w obozach w latach trzydziestych i pierwszej połowie czterdziestych. Absolutnym priorytetem nie była już likwidacja „wrogów ludu”, lecz sama budowa kolei. W swych relacjach mówią o tym byli więźniowie z „Martwej drogi”. – Karmili nas dosyć dobrze. 900 gramów chleba dziennie, duża miska kaszy. Jeżeli wyrobiłeś normę na 150 procent,

dokładali także mięso – wspomina Wasilij Basowski. – Pracowałem przy budowie mostów, norma była surowo pilnowana. Trzeba było

ją wyrobić, a ponad nią – jak każdy sam chciał, czas pracy

nie był ograniczony. A my mieliśmy interes w tym, aby pracować dobrze, ponieważ przy ciągłym przekraczaniu normy zamiast jednego dnia odliczano trzy dni z wyroku. Zamiast siedmiu lat przepracowałem w ten sposób trzy lata. – tłumaczy. Jego słowa potwierdza także jedno ze znalezisk z naszej zeszłorocznej ekspedycji. W baraku w jednym z obozów znaleźliśmy książeczkę pracy więźnia, do której zapisywano właśnie normę pracy spełnioną w procentach oraz skracający się okres kary.

Nie oznacza to w żadnym wypadku, że pobyt w obozie można było zaliczyć do przyjemnych. O zimowych mrozach i chmarach komarów w trakcie krótkiego lata była już mowa. Więźniowie polityczni byli często szykanowani przez kryminalistów. – Pracowałem w brygadzie administracyjnej, a to zupełnie co innego niż brygady pracujące na kolei – wspomina kolejny były więzień Sergo Lominadze. – Pracy w siarczystym mrozie na budowie szlaku kolejowego przy tej samej racji żywnościowej nie dało się wytrzymać dłużej niż pół roku, może rok. Dlatego ten, kto chciał przeżyć, musiał pracować w jakiś sposób „olewać”. Na przykład trafić do pracy w szpitalu lub do brygady pomocniczych prac obozowych.

Budowę kolei podzielono na dwie części – zachodnią (oficjalnie budowa gułagu nr 501) oraz wschodnią (budowa gułagu nr 503). W części zachodniej, oprócz do dziś używanego dwustukilometrowego odcinka prowadzącego przez Ural Polarny z Czumu do Labytnangi, położono tory pomiędzy Salechardem i Nadymem (350 km). We wschodniej części ze względu na trudniejszą dostępność nie osiągnięto takiego „sukcesu”. Ruch pociągów odbywał się wyłącznie na odcinku Janow Stan – Jermakowo (150 km) oraz 60 km na południe od Igarki. Na pozostałych odcinkach wybudowano tylko nasyp albo budowa nie została rozpoczęta w ogóle.

Wkrótce po śmierci Stalina w 1953 roku nowe władze ZSRR uznały budowę za zupełnie bezcelową i prace na niej zostały szybko wstrzymane. Miejscowości wybudowane dla potrzeb szlaku kolejowego (np. Jermakowo nad brzegiem rzeki Jenisej, liczące niegdyś 15 tys. mieszkańców) całkowicie opustoszały, a obozy pracy wzdłuż tej części szlaku pozostały prawie niezniknięte i do dziś stoją w tym miejscu jako symbol terroru Stalina.

Wyprawa do łagrów

Wzdłuż „Martwej drogi” zachowało się szacunkowo ponad 60 obozów Gułagu. Właśnie ich stan zdecydowaliśmy się, po 60 latach od ich opuszczenia przez więźniów, udokumentować podczas naszych trzech wypraw.

W sierpniu 2009 roku zbadaliśmy obozy w okolicy opuszczonego miasta Jermakowo nad rzeką Jenisej na byłym odcinku nr 503. W marcu 2011 roku przejechaliśmy po drodze zimowej, korzystając z transportera śnieżnego,



Fot. Štěpán Čermoušek



► W opustoszałych barakach i pod gruzami pozostały przedmioty codziennego użytku, m.in. rękawice robocze...

cały trzystopięćdziesięciokilometrowy odcinek „Martwej drogi” między miastami Nadym i Salechard na odcinku 501, a w tym roku wróciliśmy do części wschodniej, która na skutek opustoszczenia i małego rozwoju infrastruktury pozostała mniej zbadana. Wyprawę do tej części byłego szlaku kolejowego planowałem przez cztery lata. Badaliśmy stu pięćdziesięciokilometrowy odcinek między Jermakowem, rzeką Turuchan, osadą Janow Stan a rzeczką Bolszaja Bludnaja. W sumie udokumentowaliśmy siedemnaście opuszczonych obozów Gulagu, w tym dziesięć w trakcie ostatniej wyprawy. Wykonaliśmy też zdjęcia panoramiczne poszczególnych łagrów oraz baraków, by umożliwić w ten sposób przynajmniej wirtualne zwiedzenie zachowanych obozów także osobom, które nie chcą wyruszać głęboko do tajgi syberyjskiej.

Warto pamiętać, że chociaż istniejący na terenie ZSRR Gulag składał się z tysięcy obozów, żaden z nich nie został przekształcony w muzeum – tak jak stało się to z dawnymi nazistowskimi obozami: Auschwitz, Buchenwaldem czy Theresienstadt.

Donice z kotłów

Pierwsza część naszej wyprawy okazała się dużym rozczarowaniem. Łagier Klucz znajdujący się w odległości 20 km od Janowa Stanu, spłonął w trakcie letniego pożaru około miesiąca przed naszym przyjazdem. Zachowały się tylko jadalnia z kuchnią i wieża wartownicza (są częścią spaceru wirtualnego



Fot. Štěpán Čermoušek

► W pomieszczeniach dla więźniów pozostały ledwie szczątki wyposażenia baraków



Fot. Štěpán Čermoušek

► ... pamiętnik więźnia...

go na stronie www.gulag.cz) oraz kilka domków gospodarczych. Chociaż kolejny obóz na tym odcinku nie spłonął, większości budynków już nie było, a jedyny stojący barak był pozbawiony wszelkiego wyposażenia. Następnie na samym końcu szlaku, nad rzeką Bolszaja Bludnaja (dalej więźniowie nie pracowali), odkryliśmy jeszcze dwa obozy – jeden był tylko ogrodzonym terenem bez baraków, a drugi prawdopodobnie obozem roboczym do naprawy wagonów. Ten ostatni znacząco różnił się od pozostałych łagrów – tworzyły go warsztaki z odstawionych wagonów zamiast dużych baraków i był dwukrotnie mniejszy: 60 x 80 m (większość obozów zajmuje powierzchnię 150 x 150 m), a zamiast wież wartowniczych w każdym rogu stała tylko jedna narożna.

Zwiedziliśmy także kolejnych pięć obozów wzdłuż rzeki Turuchan, po której płynęliśmy wynajętą motorówką – niektóre były prawie całkowicie zniszczone, tylko w trzech z nich stało kilka budynków, które warte były szczegółowego udokumentowania (umywalnie, baraki, izolatki, latryna, jadalnia). Niestety, wszystkie obozy były pozbawione wyposażenia, nie zachowały się także przyce więzienne. Jak się okazało, obszary te nie są tak opustoszałe, jak sądziśmy – myśliwi oraz rybacy w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat wykorzystywali obozy wzdłuż rzeki jako miejsca noclegu czy też jako źródło drewna budulcowego lub opałowego. Widzieliśmy także kotły z kuchni obozowej, które do dziś służą jednemu z rybaków na brzegu rzeki Jenisej jako donice na kwiaty...

Odcinek ten był jednak dla nas z badawczego punktu widzenia rozczarowaniem, ponadto nie mieliśmy dobrej pogody, kilka razy padał śnieg, było bardzo zimno i wilgotno, a my na własnej skórze przekonaliśmy się, że lato w tych stronach trwa dwa miesiące, a reszta roku to zima. ►

Fot. Štěpán Čermoušek



► ... dokumenty i brzytwa



Oprócz tego popsuł nam się silnik w wynajętej łodzi motorowej i nie zdążyliśmy zbadać wszystkiego, co zamierzaliśmy. Przez cztery dni byliśmy w sytuacji rozbitków na pustej rzece w miejscu odległym od najbliższej osady o prawie 200 km. Jakby duchy tajgi, przed którymi czasami ostrzegali nas miejscowi, stawiały nam same przeszkody i nie chciały wydać tajemnicy obozów.

Nieńcy: kolej wybudował Nga

Pustą tajgę i tundrę wzdłuż „Martwej drogi” zamieszkują w rozsiadanych osadach rdzenne narody Syberii: Selkupowie, Ketowie, Chantowie, Ewenkowie oraz Nieńcy. Prawdopodobnie najbardziej „Martwa droga” weszła do życia Nieńców, narodu pasterzy reniferów, który zamieszkuje obszary nad Oceanem Arktycznym od europejskiej części Rosji do półwyspu Tajmyr.

Nieńcy do dziś w dużym stopniu praktykują pierwotny szamanizm z bogatym panteonem bóstw. – W ostatniej, siódmej sferze świata podziemnego żyje bóg przedstawiający absolutne zło. Nieńcy nazywają go Nga. Steruje on duchami żyjącymi nad nim, które ludziom przynoszą choroby i nieszczęście – tłumaczy nieniecki etnograf i malarz Leonid Lar. – Liczni Nieńcy wierzą, że kolej ta została wybudowana za przyzwoleniem Nga, możliwe nawet, że pod jego bezpośrednim dowodzeniem – dodaje.

Jak mówi, kolej nie przyniosła niczego dobrego, jedynie śmierć i cierpienie tak więźniów, jak i rdzennych mieszkańców obszaru.

Jego słowa potwierdzają straszliwe zeznania zachowane w moskiewskim Archiwum Państwowym w aktach budowy gułagu nr 501. Na przykład w czerwcu 1948 roku z obozu na pogórzcu Uralu Polarnego uciekła czternastoosobowa grupa więźniów kryminalnych. Uciekinierzy skatowali siekierami dwóch strażników, zabrali ich strzelby i po trzech dniach dotarli do miejsca, w którym właśnie koczowali Nieńcy ze stadami reniferów (wtedy w ramach „koczowniczego” kolchozu Czerwony Październik). Osada składała się z trzech czumów (podobnych do indiańskich tipi), w których mieszkały 42 osoby. „Uzbrojona banda wszystkich brutalnie zamordowała. Łącznie zabito 7 mężczyzn, 15 kobiet oraz 20 dzieci w wieku od pięciu miesięcy do 13 lat. Do tej zbrodni banda użyła noży, siekier oraz nisko kalibrowanych gwintówek” – czytamy w raporcie dla centrali Gułagu. Uzbrojonych uciekinierów w końcu doścignęli żołnierze i wszystkich zastrzelili, jednak do drobniejszych incydentów dochodziło nadal.

Legendy o złych miejscach wzdłuż kolei przetrwały do dziś, a miejscowi opuszczonych obozów raczej unikają. – Nocami biegają tam diabły – powiedział nam pół żartem, pół serio jeden z myśliwych. W obozach przebywaliśmy tylko w celu pozyskania niezbędnej dokumentacji. Wyczuwaliśmy w nich specyficzną negatywną energię, a namiot stawialiśmy wyłącznie w tajdze poza łagami.

Wirtualna podróż po Gułagu

Rezultatem trzech czeskich wypraw wzdłuż „Martwej drogi” – odbywających się w ramach międzynarodowego projektu „Środkowoeuropejska pamięć o Gułagu” – jest wirtualny spacer po Gułagu, dostępny na stronie internetowej www.gulag.cz (także w języku polskim). Jest to kompletna trójwymiarowa wizualizacja obozu pracy ze wszystkimi rodzajami baraków i znalezionymi artefaktami. Nie zabrakło też informacji o losach Polaków, Czechów, Słowaków i Węgrów więzionych w Gułagu. Dzięki wsparciu Funduszu Wyszehradzkiego oraz międzynarodowej współpracy między polskim IPN, czeskim ÚSTR, słowackim ÚPN oraz węgierskim Némethi Kör, to wirtualne muzeum będzie równocześnie działało jako punkt wyjścia dla poszczególnych projektów dokumentujących losy naszych narodów w Gułagu oraz umożliwi współpracę specjalistów w tej dziedzinie w poszczególnych krajach.



Dokumenty pod gruzami

Po powrocie do Turuchańska zdecydowaliśmy się wyruszyć na kilka dni łodzią motorową razem z zakonnikami z tamtejszego klasztoru w drogę po wzburzonym Jeniseju, 170 km na północ od osady Jermakowo. Z pomocą Bożą podróż w deszczu i falach na rzece o szerokości pięciu kilometrów przeżyliśmy w zdrowiu i wyruszyliśmy w głąb tajgi, do łagru Barabanicha, prawdopodobnie najlepiej zachowanego obozu, który zwiedziliśmy w ciągu całej naszej wyprawy. Tutaj spędziliśmy trzy dni na dokładnym opracowywaniu map oraz dokumentacji i zebraliśmy wystarczającą ilość materiałów dla naszego projektu i wirtualnego spaceru.

Łagier Barabanicha był przeznaczony dla tysiąca więźniów. Wielu z nich pracowało w przyległej potężnej elektrowni, której ruiny również zbadał. W obozie oprócz zachowanych więziennych baraków znajdują się także szpital, różne warsztaty, duży klub połączony z jadalnią, a także budy dla psów stróżujących, do których do dziś przymocowane są łańcuchy i aluminiowe miski. W piecach baraków dozorców oraz w gruzach baraków więźniów znaleźliśmy wiele dokumentów, w tym listy z wierszami poświęconymi „ciężkiemu pobytowi w obozowym szpitalu”. W samym szpitalu w latrynie znaleźliśmy nawet zachowany dziennik jednego z więźniów, pełen wierszy oraz rysunków technicznych. W innym miejscu leżały spodnie więźniów, czapki, naczynia, a także kopia znanego obrazu *Mocarze*, wykonana na worku mąki. W łagrach Gułagu dozorczy często kazali malować ten obraz artystycznie uzdolnionym więźniom.

Z jednym byłem dozorcą, Aleksandrem Pentuchowem, który służył w łagrach na „Martwej drodze”, spotkaliśmy się jeszcze w Krasnojarsku. Gadatliwy starszy pan wcale nie wstydził się swojej pracy: – Przecież ci dozorczy byli takimi samymi biedakami jak więźniowie, ponadto prawie wszyscy więźniowie znaleźli się tam słusznie – mówił z przekonaniem. W ten sposób raczej potwierdził fakt, że rozliczenie się ze stalinowską przeszłością to w dzisiejszej Rosji proces jeszcze bardzo długi i bolesny.

Więzienie w więzieniu

Pięć kilometrów dalej, głębiej w tajdze za łagrem Barabanicha, w roku 2009 odkryliśmy także obóz karny. Baraki miały tutaj dodatkowo kraty w oknach i drzwiach (w pozostałych obozach można było się swobodnie poruszać), a oprócz obligatoryjnej izolatki w łagrze znajdowało się jeszcze jedno dodatkowe więzienie. Ten łagier karny nie został zaznaczony nawet na mapach wojskowych. Kiedy później w Petersburgu pokazywałem zdjęcia z tego obozu byłemu więźniowi Aleksandrowi Snowskiemu, ze wzruszeniem powiedział, że prawdopodobnie w tym obozie odbywał część swojej kary: – Widzę to jak dziś. Pomiedzy barakami stało pięć, siedem osób, sami oficerowie. Jeden z nich zaczął



Fot. ze zbiorów autora

► Štěpán Černoušek (z lewej) z uczestnikami wyprawy z 2013 roku

czytać: „Za przygotowanie ucieczki, za to i za to, zostają skazani na śmierć przez rozstrzelanie”. Po raz pierwszy usłyszałem te straszliwe słowa. Przeczytali siedem nazwisk. Do tej pory nie słyszałem o tym, aby gdzieś tam, daleko w tajdze, dokonywali egzekucji. W tym obozie karnym widziałem to na własne oczy. Umie pan sobie wyobrazić, z jakimi uczuciami potem wróciliśmy do baraków?

Wspólnym elementem wszystkich łagrów, które dokumentowaliśmy, jest izolatka. W większości przypadków mały domek lub niewielka chata znajduje się w rogu każdego obozu, często oddzielonego jeszcze specjalnym płotem z drutu kolczastego. Prawdopodobnie najlepiej zachowaną izolatkę znaleźliśmy w obozie Szuczij, odległym o 50 km od miasta Nadym. Zwykle izolatkę miały trzy cele, w łagrze Barabanicha odkryliśmy jednak także dużą izolatkę z pięcioma celami. Do izolatkę (oficjalnie nazywanej „izolatorem karnym”) więźniowie byli przenoszeni na kilka dni za najmniejsze przewinienia. Dostawali tam minimalną rację żywności i wody. „Zgubiłeś buty albo ktoś ci je ukradł – od razu trafiasz do izolatkę” – pisze we swoich wspomnieniach jeden z byłych budowniczych kolei, Wasilij Basowski. Na wirtualnym spacerze po Gułagu na stronie www.gulag.cz można znaleźć izolatkę z łagru Barabanicha. W niektórych jej celach do dziś stoją parasze, czyli kubły na ekskrementy – artefakty tego swoistego muzeum Gułagu pod gołym niebem. ■

Štěpán Černoušek – pracownik Instytutu Badania Reżimów Totalitarnych, prezes stowarzyszenia Gulag.cz

Przekład z języka czeskiego: Jiří Rozbroj